

Szczepienia przeciwospowe

Historia ospy. — Odkrycie Jennera.

Kolebka ospy jest Azja. W Chinach była ona już znana tysiąc lat przed nar. Chr. W IV wieku po narodzeniu Chrystusa ospa zaczęła się szerzyć poza granicami Indii wschodnich, a w wiekach średnich rozpowszechniła się po całym świecie. Rozwijające się stosunki handlowe i wojny krzyżowe, połączone z wędrówką narodów przyczyniły się do zwalczania jej do najodleglejszych zakątków kuli ziemskiej. Nawet do Grenlandji ospa została zawleczona przez Normandów. Podówczas ospa należała do najstraszniejszych chorób. Nieomal cała ludność chorowała na ospę, przede wszystkim zaś chorowały dzieci.

Oszpeenie ospą było powszechne. Kto chorował na ospę w dzieciństwie, drugi raz na nią nie zapadał. Jednakże chorowali i dorośli — ci, którzy w dzieciństwie uniknęli zarażenia. Byli to raczej tacy, którzy posiadali czasową odporność wrodzoną. Trudno bowiem przypuścić, że nie chorowali oni jedynie dlatego, iż nie stykali się z chorymi: zanadto rozpowszechniona była podówczas ospa. W XVIII stuleciu chorowało na ospę 85 — 95 procent całej ludności, śmiertelność zaś osiągała 35 procent.

Ospa naturalna jest straszna — „człowiek zamienia się w bezkształtną masę, gorączkującą, cierpiącą wielkie bóle, obrzmiałą na całym ciele do niepoznania, a wskutek obrzmienia i zapalenia staje się bryłą ślepi i ochrypiłą, okrytą od stóp do głowy ropą i strupami”. Leczenie ospy w owych czasach polegało na stosowaniu różnych skomplikowanych leków, lecz nie dawało żadnych dodatnich rezultatów. Nie orientowano się zresztą zupełnie, gdzie leży przyczyna choroby. W połowie XVII stulecia panował pogląd, że w powietrzu znajdują się robaczki, które, po przedostaniu się do organizmu ludzkiego, wywołują ospe.

Bliznowate znaki po ospie, na skórze, miały być zagojeniami utworami, przez które robaczki wydostawały się nazewnątrz. Taki pogląd na przyczynę ospy doprowadził do stosowania ścisłej izolacji chorych, odgradzania ich kordonem od zakażonych miejscowości, oraz dezynfekowania chorem pomieszczeń, w których chorzy na ospę przebywali. Jednakże wszystkie te środki ostrożności, jak się przekonano, nie miały żadnej wartości. Zrażeni niepowodzeniem i, znając fakty, że jednokrotne zachorowanie na ospę zabezpiecza przed ponownym

zapadnięciem, nieszczęśliwi ludzie, zamiast unikać tej strasznej choroby zaczęli umyślnie zarażać się od chorych, u których ospa miała przebieg łagodny. Zauważono bowiem, że osoby, które przypadkowo uległy zarażeniu w podobnych warunkach, łżej chorowały, a potem uzyskiwały na całe życie odporność. Do tego sposobu uciekano się oddawna w Chinach, Indiach i Afryce.

Takie postępowanie nazywa się warjolizacją, czyli inokulowaniem, szczepieniem zdrowemu wydziału z krosty ospowej. Inokulowanie ospy w Europie zapoczątkowała żona angielskiego posła w Turcji, która, dowiedziawszy się o częstym stosowaniu tego zabiegu w Azji Mniejszej, dała inokulować swe dzieci. Ponieważ dzieci te po zaszczepieniu zachorowały na ospę o stosunkowo lekkim przebiegu, warjolizacja rozpowszechniła się prędko w całej Anglii, a potem w całej Europie. Warjolizację należy uważać za poprzedniczkę wszystkich metod uodparniających. W walce z fatalnymi skutkami ospy, metoda ta miała duże znaczenie. Śmiertelność spadła do 0,33 procent. Ujemną stroną warjolizacji było to, że niektóre osoby zachorowały bardzo ciężko, a pozatem osoby warjolizowane nie przestawały być w czasie trwania choroby źródłem zakażenia dla otaczających.

Metoda warjolizacji panowała przez kilkadziesiąt lat, aż do odkrycia Jennera. Odkrycie Jennera zapoczątkowało nowy okres w zwalczaniu ospy. Metodę, którą opracował ten przyszły, jak się okazało, dobroczyńca ludzkości, nazywamy wakcynacją. Na czym ta metoda polega?

W r. 1796, Edward Jenner, lekarz w Berkley w Anglii, po raz pierwszy zaszczepił zdrowemu chłopcu ospę krowią, spotykana u krów na wymionach w postaci pojedynczych krost, która rozwijała się przypadkowo na rękach i spowodowała jedynie stosunkowo łagodne objawy. W kilka miesięcy potem Jenner mógł się przekonać, że chłopiec został uodporniony, gdyż powtórne szczepienia dały u niego wynik ujemny. Ponieważ u krów ospa nie należała do częstych schorzeń, a więc i ospa krowia nie zawsze była pod ręką, Jenner zaczął stosować limfę humanizowaną. W ten sposób mógł on mieć stale świeży materiał do szczepień. W r. 1801 w samym Londynie dokonano już 10 tysięcy szczepień metodą Jennera.

Wkrótce metoda Jennera rozpowszechniła się po całym świecie. Jednakże po upływie mniej więcej dziesięciu lat powodzenie jej zostało poważnie zachwiane. Okazało się bowiem, że, aczkolwiek szczepione dzieci nie zachorowywały, przypadki ospy naturalnej zaczęły się mnożyć, coraz częściej zapadały na ospę osoby dorosłe i młodzież, pomimo, że w dzieciństwie przechodziły szczepienie. Fakty te naprowadziły na myśl, że odporność, nabyta zapomocą wakcynacji, nie wystarcza, jak początkowo sądził Jenner, na całe życie, lecz tylko na kilka lat. Wobec tego zaczęto stosować powtórne szczepienia. Powtórne szczepienie nazywamy re-wakcynacją. Po zastosowaniu re-wakcynacji w 5 — 7 lat po pierwszym szczepieniu wyniki osiągnięte były najzupełniej pomyślne.

Można i tak



— A gdzie robak?
— Ano, w jabłku.

Najtrudniejszy wyścig z przeszkodami



Jest nim „Beechers Brook”, rozegrany w Liverpoolu, jak co roku, w dniu 23 marca. Koń, który zwyciężył w tym wyścigu, może słusznie nazywać się najlepszym skoczkiem świata.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy świat 22. Telefon: 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11 — 12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-63. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4,50 miesięcznie. Konto P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk.

Druk. Literacka S. z p. o. Warszawa, Nowy świat 22, tel. 545-80 (centrala).

Potrzeba serca

Przed krótkami

Na jednym z drzew w Ogrodzie Saskim, wisiała, przypięta pluskiewką, ulotka Rady Ochrony Przyrody. Była tam o podkarmianiu ptaków śpiewających, o zawieszaniu dla nich skrzynek, czyli duków, były rysunki różnych systemów skrzynek i karmników, słowem bardzo ciekawe i pożyteczne czytanki.

Pewien młody człowiek, nazwiskiem Adam Skobelezak, przystanął przed odczawką, popatrzał i machinalnie wyjął dwie pluskiewki. Nie dlatego, żeby mu były potrzebne (wyjaśniło się to w sądzie), nie dlatego również, żeby był przeciwnikiem czyto ptaków śpiewających, czy skrzynek, czy „Ochroniarzy Przyrody”, wogóle bez żadnych widoków materialnych. A nawet nie z chęci niszczenia. Poprostu ukradł te pluskiewki z potrzeby serca. Ukradł, żeby ukrąść. Dla zasady. Dla idei. Ukradł, bo było można, bo wisiały i nikt ich nie pilnował.

Pozornie. Bo z bożku stał sobie inny obywatel m. st. Warszawy, p. Karol N-ski, człowiek całkiem cynamylny i spostrzegł manewr z pluskiewkami. Aż go coś podziwilo (jak mówił w sądzie). Skoczył ku złodziejowi i spytał:

— POCO pan wyjął pluskiewki?
— A diabli panu do tego?
— To mi do tego, że bez pluskie-

wek wiatr zdrze odczawkę, to raz. Pluskiewki nie pańskie, tylko własność publiczna, to dwa. A masz je pan natychmiast przybić, skądś je pan wyjął, to trzy.

— Odstaw-że się pan do babci drypei, bo...
Pan Karol gwizdnął go w szczękę ruchem sierpowym, skutkiem czego nie dowiedział się, co mu grozi na wypadek, gdyby nie odstawił się do owej babci drypei. P. Adam runął na ziemię, jak długi i na dołek huknął głową o kamień, co go jeszcze bardziej otumaniło.

Jego pogromca tymczasem odszukał na ziemi pluskiewki, wypadł z ręki ogłuszonego i, przypięwszy starannie odczawkę, oddał się w ręce państwa władzy, który nadbiegł, widząc tłum ludzi, zbierający się przy jak sądził, zwłokach. Zwłoki ocknęły się jednak w trakcie spisywania protokółu.

Dziś właśnie przed krótkami Sądu Grodzkiego XI okręgu rozegrano proces p. Karola. Sędzia, biorąc pod uwagę fakt niewątpliwiej prowokacji, jaką była jawna, w biały dzień kradzież dobra publicznego, uciwił p. Karola i jego służbynek Adam Skobelezak za usiłowanie kradzieży otrzymał dwa tygodnie bezwzględnej aresztu.

Very.

Jak ks. Max Hohenlohe

Musiał udawać wnuka Wilhelma II Zabawna przygoda w Chili

Książę Max Karol Hohenlohe miał zabawną przygodę w Ameryce — musiał mianowicie odgrywać rolę wnuka eks-kajzera. Dwa lata temu ks. Hohenlohe wziął udział w wyprawie, mającej na celu odszukanie śladów krajoznawców eskadry hrabiów Spec, zatopionych na początku wojny przez aljanckie torpedowce. Pewien trust prasowy berliński powołał na kierownika wyprawy ks. Hohenlohe. Kiedy okret wiozący „ekspertów” przybił do brzegów Chili, postanowiono urządzić kilkodniowy postój w porcie Puerto Montt. Jest to niewielkie miasteczko, uciepione do stromego brzegu.

Miałem zamiar przenocować w zajeździe — opowiada ks. Hohenlohe, — ale oświadczone mi, że konsul niemiecki przybędzie lada chwila z przedstawicielami kolonii niemieckiej, żeby mnie powitać. Byłem śmiertelnie zmęczony, gdyż w ciągu kilku dni okret nasz zmagął się z huraganem. Pożądałem snu. Musiałem jednak czekać na gości. Niebawem zjawili się kilku starszych panów, w uroczystych surdutach. Ukłonem i przemówieniem nie było końca. Sprowadzono mnie z honorami do motorówki i odwieziono do brzegu, poczem uroczystości panowie zaprowadzili mnie do hotelu. Okazało się, że czekają tam na mnie od trzech dni. Oddano mi do dyspozycji salon. Niestety — nie było mowy o odpoczynku, gdyż konsul zapewnił mnie, że niemieccy koloniści nie wypuszczą mnie już ze swych objęć. Przygotowali na moją cześć bankiet, a o północy odbędzie się wielka feta w salach klubu niemieckiego.

Zdziwił mnie entuzjazm moich rodaków, ale przyznaję, że byłem wzruszony, iż tak się tutaj w tym zapadłym kacie „Kordyljerów” szanuje podróżników — dziennikarzy. Próbowałem jeszcze prześlagać konsula, tłumacząc się, że nie mam smokinga ani fraka — ale odpowiedziano mi, że w przewidywanu takiej ewentualności wszyscy członkowie kolonii postanowili wystąpić w strojach narodowych, bawarskich.

O północy uroczystości panowie przyszedli po mnie, strojni w krótkie skórzane spodnie i zielone kurtki. Prowadzono mnie pod rekę przez uliczki miasteczka. Wszędzie roilo się od chłopów bawarskich, którym przyglądali się z ironicznym uśmiechem ogorzali tubylcy. W klubie, który mieścił się w dawnym garażu — sala to była w świetle i powiewała chorągiewkami. Wzdłuż ścian ustawiono straganiki w stylu norymberskim z piernikami, w kształcie serc. Nad drzwiami zawieszono wstęgę z napisem: „Alpy ci witają”. Pareset osób przybranych w niezupełnie autentyczne kostjmy bawarskie, ożywione hiszpańskimi ozdóbkami, tangowało zawzięcie przy dźwiękach jazzu. Muzykanci mieli na sobie operetkowe pruskie mundury. Zdziwiło mnie, że chłop bawarscy rozmawiają czystym hiszpańskim językiem. W chwili, gdy wchodziliśmy na salę zagrzmiął hymn Wacht am Rhein, ale w tempie nieco foxtrotowym.

Zadźwięczał dzwonek. Na środku sali stanął starszy pan i ryknął wielkim głosem: „Panie, panowie! — przypała nam w udziale niebylejaki zaszczyt — do naszego klubu przybył w odwiedziny dostojny gość — wnuk naszego ukochanego cesarza Jego Cesarskiej Mości Wilhelma Drugiego, syn naszego czcigodnego Kronprinza... Książę Ludwik Ferdynand Hohe von Hohenzollern niech żyje!”

Wszyscy jak jeden mąż krzyknęli: Hoch! Zaczęłem protestować, ale mnie zagłuszono. Pożądałem więc konsula za rękę i powiadam mu, że zasłała pomyłka, ale konsul nie chciał o niczem słyszeć: — Rozumiem rozumiem... Wasza książęca Mość podróżuje incognito, ale już cała prasa chilijska rozpisyje się o pobycie dostojnego gościa.

Okazało się, że dziennikarze chilijscy na swój sposób przekręcili nazwisko Hohenlohe.

Konsul kategorycznie mi oświadczył, że poprostu nie wypada, abym w dalszym ciągu broił incognito, gdyż obrażę tem uczucia poczytych niemieckich obywateli. Jednocześnie tamci otoczyli mnie kołem i zaczęli wypytwać o samotnika z Doorn. „Kajzer czuje się znakomicie — odpow-

wiedziałem — dużo pisze i rabie drzewo w ogrodzie”.

— A jak się miewa Jego książęca Mość ojciec księcia pana? — Kronprinz również cieszy się dobrem zdrowiem. Uprawia sport, jeździ konno...

Nagle jakiś gruby rzucił się ku mnie i ściskając mi spazmatycznie ręce wyjął:

— Błagam o wybaczenie... Jestem zbyt śmiały... Ale konsul austriacki z Puerto Montt jest świętą, pospolitą świnia... Trzeba koniecznie interwenjować u rządu niemieckiego. To zdrajca — powinien natychmiast dostać dymisję. Napisał niedawno list do konsula francuskiego, że Austria wiele zawdzięcza Francji w dziedzinie duchowych zdobyczy.

Głęboko przejęty przemówieniem obywatela zapewniłem go, że postaram się zlikwidować machinacje konsula. Później jednak dowiedziałem się, że w Puerto Montt nie ma zgola konsula austriackiego. Domniemany konsul, to poprostu kupiec drzewny, rodem z Wiednia. Takim samym „honorowym” konsulem Francji jest tutaj pewien kolonista Francuz, który długi był szynkarzem i od 35 lat prowadzi hotel w Puerto. Ponieważ nie chciałem się narażać właścicielowi hotelu, gdzie takie zgotowano przyjęcie dla „Hohenzollerna”, nie rozpocząłem akcji dyplomatycznej. Zapewne w obecnej chwili uważany jestem przez patriotów niemieckich z Puerto Montt za zdrajcę.

Wiedziałem — dużo pisze i rabie drzewo w ogrodzie”.

— A jak się miewa Jego książęca Mość ojciec księcia pana? — Kronprinz również cieszy się dobrem zdrowiem. Uprawia sport, jeździ konno...

Nagle jakiś gruby rzucił się ku mnie i ściskając mi spazmatycznie ręce wyjął:

— Błagam o wybaczenie... Jestem zbyt śmiały... Ale konsul austriacki z Puerto Montt jest świętą, pospolitą świnia... Trzeba koniecznie interwenjować u rządu niemieckiego. To zdrajca — powinien natychmiast dostać dymisję. Napisał niedawno list do konsula francuskiego, że Austria wiele zawdzięcza Francji w dziedzinie duchowych zdobyczy.

Głęboko przejęty przemówieniem obywatela zapewniłem go, że postaram się zlikwidować machinacje konsula. Później jednak dowiedziałem się, że w Puerto Montt nie ma zgola konsula austriackiego. Domniemany konsul, to poprostu kupiec drzewny, rodem z Wiednia. Takim samym „honorowym” konsulem Francji jest tutaj pewien kolonista Francuz, który długi był szynkarzem i od 35 lat prowadzi hotel w Puerto. Ponieważ nie chciałem się narażać właścicielowi hotelu, gdzie takie zgotowano przyjęcie dla „Hohenzollerna”, nie rozpocząłem akcji dyplomatycznej. Zapewne w obecnej chwili uważany jestem przez patriotów niemieckich z Puerto Montt za zdrajcę.

Wiedziałem — dużo pisze i rabie drzewo w ogrodzie”.

— A jak się miewa Jego książęca Mość ojciec księcia pana? — Kronprinz również cieszy się dobrem zdrowiem. Uprawia sport, jeździ konno...

Nagle jakiś gruby rzucił się ku mnie i ściskając mi spazmatycznie ręce wyjął:

— Błagam o wybaczenie... Jestem zbyt śmiały... Ale konsul austriacki z Puerto Montt jest świętą, pospolitą świnia... Trzeba koniecznie interwenjować u rządu niemieckiego. To zdrajca — powinien natychmiast dostać dymisję. Napisał niedawno list do konsula francuskiego, że Austria wiele zawdzięcza Francji w dziedzinie duchowych zdobyczy.

Głęboko przejęty przemówieniem obywatela zapewniłem go, że postaram się zlikwidować machinacje konsula. Później jednak dowiedziałem się, że w Puerto Montt nie ma zgola konsula austriackiego. Domniemany konsul, to poprostu kupiec drzewny, rodem z Wiednia. Takim samym „honorowym” konsulem Francji jest tutaj pewien kolonista Francuz, który długi był szynkarzem i od 35 lat prowadzi hotel w Puerto. Ponieważ nie chciałem się narażać właścicielowi hotelu, gdzie takie zgotowano przyjęcie dla „Hohenzollerna”, nie rozpocząłem akcji dyplomatycznej. Zapewne w obecnej chwili uważany jestem przez patriotów niemieckich z Puerto Montt za zdrajcę.

Okazało się, że dziennikarze chilijscy na swój sposób przekręcili nazwisko Hohenlohe.

Konsul kategorycznie mi oświadczył, że poprostu nie wypada, abym w dalszym ciągu broił incognito, gdyż obrażę tem uczucia poczytych niemieckich obywateli. Jednocześnie tamci otoczyli mnie kołem i zaczęli wypytwać o samotnika z Doorn. „Kajzer czuje się znakomicie — odpow-

Wiedziałem — dużo pisze i rabie drzewo w ogrodzie”.

Okazało się, że dziennikarze chilijscy na swój sposób przekręcili nazwisko Hohenlohe.

Konsul kategorycznie mi oświadczył, że poprostu nie wypada, abym w dalszym ciągu broił incognito, gdyż obrażę tem uczucia poczytych niemieckich obywateli. Jednocześnie tamci otoczyli mnie kołem i zaczęli wypytwać o samotnika z Doorn. „Kajzer czuje się znakomicie — odpow-

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1,50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnymi” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.